

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



1550

ŁOPACIŃSKI. W.

POMYSŁY STRATEGICZNE KS. CZARTORYSKIEGO

24 br.



Colour Chart #13



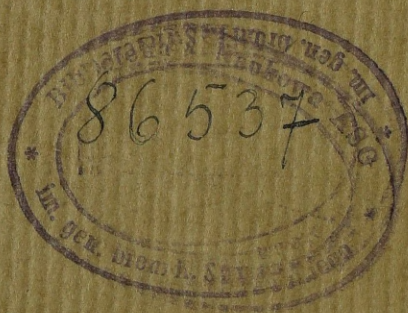
1550

ŁOPACIŃSKI. W.

POMYSŁY STRATEGICZNE KS. CZARTORYSKIEGO

24 br.

7442 / III



# Strategiczne pomysły ks. Ad. Czartoryskiego

(PRZYCZYNEK DO CHARAKTERYSTYKI).

Każdy, kto choć trochę zajmował się dziejami powstania listopadowego, mógł niewątpliwie zauważyć niezwykłą nieudolność znamienne cechującą ten najsilniejszy, najintensywniejszy wybuch patriotyzmu polskiego.

Powstanie całe od samego początku wykazuje chwiejny, półśrodkowy, niezdecydowany charakter, mający źródło swe już to w braku w ówczesnym społeczeństwie polskim ludzi nie na powszednią zakrojonych miarę, a wśród tego rodzaju przesileni niezbędnych, już to w samym narodowym charakterze polskim, niedość silnym, konsekwentnym, nieugiętym, niedość zaufania we własne siły posiadającym, aby rzecz tak wielką i trudną wśród tylu przeciwności bez żadnego obcego wsparcia przeprowadzić.

Sam wybuch o charakterze odruchowym, przypadkowym nosi w sobie zarodek, jest źródłem wszystkich późniejszych niedomagań, błędów i uchybień.

Wiadomo bowiem, że bezpośredni twórcy powstania byli osobiście zainteresowani w sprawie jego rozpoczęcia, gdy na krótko przedtem zawisły nad nimi dwie groźby: ewentualne wyprowadzenie wojska polskiego na wojnę restauracyjną belgijsko-francuską, co miało być dokonaniem w grudniu 1830 r.<sup>1)</sup>, a co odkładało wybuch na czas nieograniczony, i wykrycie spisku, groźba aresztowań, co go już zupełnie niweczyło. Jeden z głównych spiskowców, Mochacki mianowicie, jawnie to przyznaje, gdy pisze: „Rzecz wisiała

<sup>1)</sup> W. Ks. Konst. do Dybicza. Szilder Imp. Nik. I-yj. II, 316. Cesarz do Dybicza do Berlina. Szilder II, 318.

na jednym włosku, trzeba było myśleć o rozpoczęciu rewolucyi, aby związek, zewnątrz zagrożony, wewnątrz pełen rozterek i nieporozumień, uratować<sup>1)</sup> Dla tego więc „uratowania związku“ sprzysiężeni decydują się ruch zacząć, kiedy właściwie nic jeszcze nie przygotowano, a jakkolwiek myśl powstania w kraju zupełnie niewiadomą nie była, jednak ludzi wtajemniczonych w szczegóły sprzysiężenia jest za mało, niema bezwzględnej pewności czy osobistości w narodzie popularne się przyłączą, a o tych, o których właśnie najbardziej chodzi, jak np. o Chłopickim, wiadomo, że ruch powstańczy potępia, niema upatrzonogo rządu, niema szerszego planu działania. O tem wszystkim myśleli, z tego zdawali sobie sprawę spiskowcy, ale bądźco bądź tego nie mieli.

Ten brak prawdziwie rewolucyjnego rządu, któryby, ująwszy w swe ręce ster sprawy, celowo, z rozwinięciem wszystkich środków nią kierował, to oddanie tego steru w ręce ludzi bynajmniej na to nieprzygotowanych, fatalną koniecznością w powstanie wciągniętych, stanie się przyczyną całego szeregu błędów i spowoduje nadanie całemu ruchowi wręcz fałszywego od samego początku kierunku.

Objawi się ta nieudolność powstania przedewszystkiem w jego zachowaniu się wobec W. Ks. Konstantego i oddziału wojsk rosyjskich, gdy, zamiast zdobyć się na stanowczy krok i ogarnąć przeważającemi siłami zaskoczony zruina, pozbawiony wszelkich niemal środków oddział rosyjski wraz z niezdecydowanym, nie wiedzącym co począć jego wodzem, powstanie prowadzić będzie z nim układy i pozwoli mu spokojnie z ułatwieniem wszystkiego cofnąć się w granice cesarstwa. Objawi się w wysuniętej na samym zaraz początku, a kołoczącej się przez cały czas trwania insurrekcyi—myśli zażegnania zatargu Rosyi z Polską za pomocą układów, względnie dyplomatycznych interwencji obcych mocarstw. Objawi się w pozostawieniu przy władzy, ba, nawet przyznaniu mu jej jako najwyższej, dawnego, przedrewolucyjnego, gadatliwego, niezdolnego do sprężystej pracy Sejmu. Objawi się w stworzeniu Rządu Cywilnego Pięciu, ciała zbiorowego z czynników niejednokrotnie wręcz sobie przeciwnych, już przez to samo niedających gwarancyi siły, w stworzeniu takiego rządu jeno dlatego, by pogodzić wszystkie opinie, i dlatego, że dyktatura, władza zdawałoby się jedynie wśród podobnych okoliczności odpowiednia, już po raz drugi tentowaną być nie może, dlatego, że ją Chłopicki bezpowrotnie skompromitował, i dlatego, że nikt

<sup>1)</sup> Powst. nar. pol. II, 92.

o chwycenie jej nie mógłby się pokusić, objawi się wreszcie w oddaniu władzy nad wojskiem w ręce Radziwiłła znów jedynie tylko dlatego, że radami swemi obiecuje wspierać go ochotnik Chłopicki, wciąż jeszcze, mimo całe smutne względem niego rozczarowanie, uchodzący za jedyne go zbawcę, jedyne go wodza, będącego w stanie poprowadzić kampanię, objawi się w tym nieokreślonym duumwiracie, gdzie władza w danym wypadku najważniejsza — kierownictwo działań wojennych, uzależnioną zostanie od kaprysu i fantazy Chłopickiego.

Jeżeli z kolei krytycznie rozpatrywać będziemy przebieg wypadków wojennych w Polsce w r. 1831, to również uderzy nas tenże sam stan niezdecydowania, połowiczny, półśrodkowy sposób postępowania, brak energii i celowego kierownictwa w prowadzeniu kampanii, zgoła wszystkie te zjawiska, które obserwować można było od samego początku powstania w epoce pierwszej, przygotowawczej, bezpośrednio poprzedzającej akcję wojenną.

Pomijając już brak jakichkolwiek dalej idących planów wojennych, skonstatować przedewszystkiem będziemy mogli fakt, że wodzowie ograniczają się do ścisłej wyłączającej wszelką śmiałą myśl defensywy. Oni wszyscy, z nader nielicznymi wyjątkami, wojny z Rosją się boją, jej potęgą, jej obszar onieśmiela ich. Sterawszy przeważnie siły swe w wojnach za Polskę, po licznych zawodach wywalczywszy wreszcie możliwy byt w Królestwie Kongresowem, a na zdobytych długoletnią służbą stanowiskach myśląc spokojnie zakończyć karierę, ludzie, nieomal że bez wyjątku, nader miernych zdolności, żywo niewątpliwie mieli w wyobraźni to, iż Rosya, mniejsza o to, że dzięki skądinąd sprzyjającym okolicznościom, przyczyniła się głównie do obalenia zdawało się niezłomnej potęgi Napoleona i do utrwalenia nowego porządku rzeczy, i dlatego dzisiaj powstanie Królestwa przeciw temu olbrzymowi przyjęli, z nader nielicznymi wyjątkami, do których przedewszystkiem zaliczyć należy Dwernickiego, niechętnie, uważając je za szaleństwo. Bić się wprawdzie poszli, gdy już inaczej nie było można, ale się bili machinalnie, bez zapału, nie zagrożeni nadto przykładem naczelných wodzów. Taki okrzyk „na Litwę“ był niewątpliwie najracyonalniejszym planem prowadzenia kampanii powstańczej, jasno wskazywał cel insurrekcyi, stawiał rzecz całą otwarcie, przenosząc wojnę poza granice Królestwa, na terytorjum szersze. Ale okrzyk ten był zbyt śmiały, zbyt energiczny i ryzykowny, aby wśród podobnego nastroju umysłów mógł zostać podjętym przez tych, od których jego wykonanie zależało.

Taki rozmach działania onieśmielał polskich wodzów i dlatego kampania zredukowaną zostanie do granic konieczności, energiczne, zaczepne wystąpienie wyłączonem, a natomiast wszystko sprowadzone do obrony biernej. Wodzowie naczelni ograniczą się do ścisłej defensywy, nie odważą się na żadne kroki zaczepne, nie okazując, względnie nie aprobując, jakiegokolwiek bądź śmiałej inicjatywy wojennej, nie starając się, a może nie umiejąc wyciągnąć z błędów przeciwnika jakichkolwiek bądź dla siebie korzyści. Zdanie się na los, zamknięcie działań w granicach konieczności, niezdecydowane, połowiczne, chwiejne, niekonsekwentne przeprowadzanie planów, nieśmiałość, wahanie się, zgoła brak wszelkiego strategicznego zmysłu, iskry prawdziwego wodzostwa—oto dominujące cechy dowódców polskich.

Gdy na wieść o nadciąganiu ku granicom Królestwa armii rosyjskiej, wojsko polskie po dwóch miesiącach bezczynności zostaje wysłane w tę stronę, skąd ona się zbliża, to dzieje się to zupełnie machinalnie, bez żadnego planu i zamiaru stawienia jej oporu przy wkraczaniu na terytoryum Kongresówki, czego spodziewał się wódz rosyjski, feldmarszałek Dybicz, i czego nie spotkawszy, dziwił się.<sup>1)</sup>

Nastręcza się Polakom wkrótce drugi moment przyjazny dla zaczepnego działania, gdy Dybicz, wskutek odwilży, zmuszony jest zmienić swój pierwotny plan operacyjny, przerzucając główne swe siły z prawego na lewy brzeg Bugu. Lecz wodzowie polscy pogrążeni są wówczas w absolutnej apatii, w biernem oczekiwaniu tego co będzie. Słusznie zupełnie określa Prądzyński moment ten, gdy mówi, że „wypadek działań wojennych miał zupełnie za-  
leżeć od samego losu“.<sup>2)</sup>

Nikt nie próbuje przeszkodzić przeprowie Rosyan przez Bug, korzystając z nader drażliwej sytuacji, w jakiej znalazła się wówczas armia feldmarszałka.<sup>3)</sup>

Spełznął na niczem projekt Chrzanowskiego zajęcia silnej pozycji nad bagnistą rzeczką Liwcem i stawienia tu stanowczego oporu.

<sup>1)</sup> Dybicz do cesarza 28 stycz. (9 lut.) 1831. Rus. Star. XLI, 395—400. Por. Major Kunz, Der polnisch-russische Krieg 1831. Berlin 1890, str. 14. Mierosł. Rozb. kryt. kamp. 31 r. Paryż 1845, I, 273.

<sup>2)</sup> Pamiętn. I, 396.

<sup>3)</sup> Por. Brzozowski, La guerre de Pol. en 1831. Leipzig 1833, str. 41. Mier. op. cit. I, 189. Puzyr. Wojna pol.-rus. Warsz. 1898, str. 77—8.

Wszystko to, co ma charakter energiczniejszego, bardziej zdecydowanego działania zostaje a limine odrzucone, pozostaje defensywa bierna, strategiczny menuet, cofanie się Polaków w miarę posuwania się naprzód Rosyan i naodwrot, aż dopóki nie dojdzie się do ostatecznego kresu, do Wisły pod Warszawę, gdzie honor wymaga stoczyć bitwę, w której albo po bohatersku zginąć trzeba, albo, w co zresztą niewierzono, zwyciężywszy nieprzyjaciela, rozpoczynać wojnę nanowo. Taki charakter biernej defensywy mają pierwsze potyczki pod Kałuszynem, Mińskiem i Dobrem. Jest wysoce charakterystycznym, jak przyszedł wódz naczelny Skrzynecki, zajmawszy stanowisko ze swą dywizją pod Dobrem, już zawczasu, zanim jeszcze nieprzyjaciel się ukazał, myśli tylko o odwrocie, chodzi mu tylko o „zaimponowanie nieprzyjacielowi uporczywą stałością“<sup>1)</sup>, nie o zwycięskie, energiczne, zaczepne działanie, nie o wsparcie nieprzyjaciela napowrót w te lasy, z których wyszedł.

Brak inicjatywy zaczepnej, zdanie się na łaskę losu. niewyzyskanie momentu nader dla zaczepnego działania dogodnego, a polegającego na możliwości zaatakowania jednej z dwóch różnymi drogami postępujących kolumn rosyjskich, zauważyć można i w wielkiej bitwie dn. 19 lutego na polach pod kolonią Wawrem stoczonej.<sup>2)</sup>

Zaczepny plan Prądzyńskiego, polegający właśnie na zaatakowaniu jednego z tych dwóch oddzielnie maszerujących korpusów rosyjskich, a mający—zdaniem fachowych krytyków—wielkie szanse powodzenia, zaledwie rozpoczęty, zostaje zaniechany.<sup>3)</sup>

Po bitwie wawerskiej w dn. 19-ym i pierwszej grochowskiej w dn. 20-ym lutego następuje kilkudniowa cisza na terenie walki, zmacona jeno pod koniec hukiem dział od strony Białoleki, który wywoła przedwcześnie wielką bitwę grochowską w dniu 25-ym. Przez te kilka dni obie armie stoją naprzeciw siebie o strzał działowy, przednie placówki prawie że się ze sobą stykają. Obydwaj przeciwnicy przez ten czas nie przedsięwzięją żadnych kroków wojennych. Ze strony wodza rosyjskiego jestto zu-

<sup>1)</sup> Słowa raportu Skrzyneckiego o tej bitwie. Gaz. Pol. 1831, № 50.

<sup>2)</sup> Por. krytyczne o tej bitwie uwagi: Kunza op. cit. str. 28; Brzoz. op. cit. 63—70; Mier. op. cit. I, 210, 213—217; Willisena Theorie des gross. Krieges. Berlin 1842, II, 16—17, 19—20, 22, 30. Prądz. Pam. I, 430 sq. Puzyr. op. cit. 97.

<sup>3)</sup> Por. Puzyr. 90—91, Kunz 21, Mier. I, 208, Willisen II, 31.

pełnie zrozumiałem. Przekonawszy się w pierwszej bitwie grochowskiej dn. 20 lutego, że Polacy usilnie bronią lasku olszynowego, który był najważniejszym punktem całego pola bitwy, że więc rozprawa może być gorącą i uporczywą, dokonawszy następnie w dn. 20 i 21 rozpoznania stanowisk polskich i uznawszy je za silne z frontu, lecz możliwe do obejścia od lewego skrzydła, mając przytem na uwadze, że spodziewana bitwa ma być rozstrzygającą o losach powstania, ma zadać mu ostateczny cios, feldmarszałek uznał za konieczne poczekać na znaczne posiłki w postaci korpusu grenadyerów ks. Szachowskiego, ściągając jednocześnie rezerwy i odświeżając zapasy amunicji i żywności.<sup>1)</sup> Niedość na tem. Dybicz właśnie wtedy układa swój wielki plan zaatakowania Polaków od ich lewego skrzydła przy pomocy korpusu Szachowskiego i jakkolwiek plan ten w dalszej konsekwencji wykonany nie zostanie, jednak widocznem jest, że wódz rosyjski jest czynnym, że przygotowuje się do zadania, które go czeka, układając plany działania, wzmacniając swe siły etc. etc.

Jakże odmiennie sprawa ta przedstawia się po stronie polskiej!

Zdawałoby się, że Polacy tembardziej powinni by być stać się czynnymi, wyteńczyć wszystkie swe siły i środki, aby na tem miejscu, które stać się miało ich Termopilami, gdzie nastąpić miała walka na śmierć i życie, zapewnić sobie wszelkie możliwe warunki zwycięstwa, a jeżeli już w nie nie wierzone, to choć warunki jaknajskuteczniejszej obrony.

Tymczasem co czynią kierownicze władze polskie, co przede wszystkim czyni naczelny wódz siły zbrojnej, za którego uważać należy nie figuranta Radziwiłła, lecz Chłopickiego?

Sejm, sam nie biorąc udziału w walce orężnej, myśli o tych, na których głównie całe zadanie polega – o żołnierzach więc, ustanawiając dla nich specjalną honorową ozdobę, uposażenie w ziemi dla jej posiadaczy, tudzież dożywocie dla rannych i wskutek tego niezdolnych do pracy.

Sejm jednocześnie myśli też o sobie, ale w myślach tych przebija pewien pesymizm. Sejm mianowicie przewiduje ewentualność usunięcia się z zagrożonej przez nieprzyjaciela stolicy. Nie mieli więc posłowie i senatorowie zbyt wygórowanego pojęcia o szansach zwycięstwa armii narodowej, jeżeli już zgóry przypuszczali możliwość konieczności zebrania się na wolnem od Ro-

<sup>1)</sup> Dybicz do cesarza 12 (24) i 14 (26) lut. 31. Rus. Star. XLVI, 114—116, 120.

syanterytoryum, jakkolwiek niepodobna zaprzeczyć, że członkami sejmu powodowała pewna, chwalebna w danym wypadku, przeczność, aby naród w każdym przypadku, szczęśliwym czy nie-  
szczęśliwym, nie został pozbawiony swego najwyższego przedstawicielstwa. Ten pesymistyczny jednak nastrój postów znajdzie sobie jaskrawy wyraz w tem masowem wprost ich usuwaniu się z zagrożonej stolicy nazajutrz po bitwie 25 lutego.

Rząd cywilny w swoim zakresie wypełniał swe obowiązki: ogłosił Warszawę w stanie oblężenia, dostarczał wojsku wszelkich potrzeb, troszcząc się jednocześnie o zabezpieczenie stolicy od ewentualnego napadu z lewego brzegu Wisły.

Ale jak zachowywały się władze wojskowe? Jakie poczyniono przygotowania do mającej nastąpić walki?

Co się tyczy ufortyfikowania Pragi, to jeżeli było ono w jako tako zadawalającym stanie, zawdzięczać to należy jedynie kierownikowi tych robót, komendantowi korpusu inżynierów armii czynnej, pułk. Kołaczkowskiemu, i gorliwości mieszkańców Warszawy, którzy tłumnie, podobnie jak za Kościuszki, śpieszyli na wezwanie władz do sypania szanców i innych robót ziemnych.

Ale rzeczą najważniejszą jest co robili wodzowie polscy, od których przecie głównie przebieg wypadków zależał.

Radziwiłł niewątpliwie nie był zdolnym do układania jakichś planów działania i nikt tego od niego wymagać nie może, wiedząc w jakich warunkach został on wodzem naczelnym. Pewien jednak ślad jego czynności znajdujemy w jego liście do ks. Czartoryskiego z Jabłonny z dn. 15 lutego<sup>1)</sup>, w którym żąda, aby pułki nowej formacji, których tak nie lubił Chłopicki, w Warszawie konsystujące, tam się ćwiczyły i pracowały około fortyfikacji Warszawy i Pragi, poleca księciu zaopatrzenie Warszawy w żywność i furaz, póki komunikacye na lewym brzegu Wisły są jeszcze pewne.

Lecz cóż czynił przez te kilka dni faktyczny wódz, od którego właściwie cała akcja wojenna zależała, co czynił generał Chłopicki?

Czy robił jakie przygotowania do tej honorowej bitwy, którą pod murami Warszawy stoczyć postanowił, czy też oddał wszystko na los szczęścia?

Stwierdzić, niestety, trzeba, że pomimo zwoływanych rad wojennych, żadnych konkretnych rezultatów z nich nie widzimy,

<sup>1)</sup> Rkps. arch. ks. ks. Czartoryskich № 5297.

i tak jak dotąd redukowano wszystkie działania do granic konieczności, tak i teraz po dojściu na z góry upatrzony plac boju, zdano wszystko na łaskę losu.

Cóż bo w rzeczywistości działo się przez te kilka dni?

Chłopicki, jak zawsze, chmurny i kapryśny, codzień o świecie wychodził szosą jaknajdalej przed front, aby się osobiście przekonać, czy w stanowiskach rosyjskich nie zaszła jaka zmiana, prócz tego, przed świtem jeszcze, kazał wojsku występować pod bronią, aby było gotowem do odparcia jakiegoś niespodziewanego ataku. Pozatem żadnych dalej idących kroków nie przedsięwzięł, rozkazów celem umocnienia stanowiska nie wydaje, plany zaczepnego przeciw nieprzyjacielskiej armii działania odrzuca.

Planów tych było dwa. Jeden na dużą skalę pułkowników Prądzyńskiego i Rybińskiego, drugi na małą — majora Kiekiernickiego.

Pierwszy z nich polegał na niespodziewanem zaatakowaniu 40 batalionami polskiej piechoty prawego skrzydła rosyjskiego, ustawionego wzdłuż skraju wielkiego lasu, na zepchnięciu go na centrum, potem zaś na lewe skrzydło, aby tym sposobem, wprawivszy w nieład całą armię feldmarszałka, przyprzeć ją do bagien rozciągających się na jej lewym skrzydle i tam ją ostatecznie rozbić.<sup>1)</sup> Każdy musi przyznać, że plan był rzeczywiście śmiały, energiczny, ryzykowny, czyby się był udał, któż może wiedzieć? Ale już dla tego samego, że był śmiały i energiczny, nie mógł zostać przyjętym przez Chłopickiego, który takich śmiałych ruchów właśnie unikał. Chłopicki, skłonny podobno przez krótką chwilę do jego zaakceptowania, bał się postawić wszystko na jedną kartę, bał się zanadto ryzykować, a przytem, jak się później przyznał Prądzyńskiemu, nie ufał jeszcze dotychczas polskiemu wojsku, żeby się z niem wdawać w działanie zaczepne.

Zaufał mu dopiero w dniu 25 lutego, gdy zobaczył bohaterką obronę Olszynki. Bał się ryzykować, ale czyż nie ryzykował, gdy w dwa dni później wiodł bitwę ze wzmocnionym przeciwnikiem w pozycji nieumocnionej, z rzeką o niepewnym lodzie z tyłu i z jednym jeno łyżwowym mostem na niej? Niewątpliwie dziś po latach przeszło 80-iu, gdy się spokojnie rozpatruje te wypadki, inaczej myśleć można o niektórych rzeczach, aniżeli myśleli o nich ci, którzy w nich brali bezpośredni udział, od których one w wielu razach były zależne, którzy za nie brali na się całą

<sup>1)</sup> Prądzyński, Pamiętn. I, 447—449.

odpowiedzialność. Niewątpliwie my dziś znać możemy wiele okoliczności takich, jakie wiadomymi nie były w danym momencie współczesnym, ale też z drugiej strony niewątpliwem jest, że na wojnie wiele ruchów na domysłach polega, rzadko kiedy działa się z zupełną pewnością, liczy się na szczęście w myśl maksymy „audaces fortuna adiuvat“, ale do tego wszystkiego trzeba urodzonego z Bożej łaski wodza, jakim jednak, mimo wielu na to danych, nie był Chłopicki.

Biorąc pod uwagę omawiany wypadek, stwierdzić możemy, że sytuacja przedstawiała się dosyć jasno. Stanowiska rosyjskie były bardzo dokładnie znane, bo patrzono na nie już od kilku dni, Szachowskiego oddział był jeszcze daleko, o jego zaś ruchach miano dokładne w sztabie polskim wiadomości.

Jeżeli śmiały, wielki plan Prądzyńskiego i Rybińskiego nie zyskał aprobaty Chłopickiego ze względu na to, że był zbyt ryzykownym, to zdawałoby się, że powinienby ją być uzyskać skromny projekt majora Kiekiernickiego, który już nie wystawiał armii polskiej na niebezpieczeństwo odcięcia od Warszawy, czego się obawiał Chłopicki. „Chcąc się ukochanej ojczyźnie przysłużyć“, żądał Kiekiernicki tylko pozwolenia na zorganizowanie nocnej wycieczki w 500 odważnych ludzi w celu zabrania lub zagwożdżenia armat rosyjskich, ewentualnie rzucenia popłochu w szeregi nieprzyjacielskie.<sup>1)</sup>

Ale i ten niewinny projekt, noszący zaczepny charakter, odrzucono, dla jakich przyczyn—niewiadomo, chyba dla zachowania konsekwencji. Klęski sprowadzić nie mógł, a swoją awanturniczą zuchowatością mógł nieprzyjacielowi zaimponować i wyrzucić korzystny dla Polaków efekt. Odrzucając projekty działania zaczepnego, Chłopicki, zdawałoby się, powinien był wydać jakieś rozkazy celem wzmocnienia stanowiska wojsk swych pod Grochowem, aby tem skuteczniej mógł na niem stawić bierny opór. I tego jednak nie uczyniono, te bowiem drobne szanćzyki, które usypane zostały około Olszynki, były pomysłem poszczególnych dowódców baterii, którzy w ten sposób chcieli się zabezpieczyć od pocisków przemagającej a korzystnie na wzgórzach ustawionej artylerii nieprzyjacielskiej. Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na to, ile trudów i ofiar kosztowało Rosyan zdobycie Olszynki, jak zacięta wrzała w niej walka, to snadnie mniemać mamy prawo,

---

<sup>1)</sup> Oryg. projekt Kiekiernickiego w papierach po Prądzyńskim, Archiwum hr. J. Moszyńskiego w Krakowie.

o ile bardziej utrudnionoby, a może nawet zgoła uniepodobniono jej opanowanie, gdyby zamieniono ją w rodzaj reduty, umocniwszy ją odpowiednimi połowami fortyfikacyami.<sup>1)</sup>

Skoro więc ani niezdecydowano się na działanie zaczepne, ani nie zdziałano nic w celu zabezpieczenia sobie możliwych korzyści obrony, to taka bezczynność i bierne oczekiwanie, aż nieprzyjacielowi nadciągną znaczne posiłki, wydaje się jakimś rozpaczliwym, szalonym porywem rycerskiego uczucia, jakimś niewytlómaczonym, uporczywym postanowieniem walczenia bez względu na to co będzie.

Powstawały jednak wśród przywódców powstania poważne wątpliwości, czy słuszną i stosowną jest podobna bezczynność w obliczu przygotowującego się do zadania stanowczego ciosu i oczekującego na znaczne posiłki nieprzyjaciela.

Do tych, którzy bezwzględnie potępiali system działania przyjęty przez naczelne dowództwo polskie, należał przedewszystkiem prezes Rządu Narodowego, książę Adam Czartoryski. O ile to leżało w jego mocy, oddziaływał on w kierunku zmiany tego systemu, podobnie jak Prądzyński, zdrowym instynktem żołnierskim obdarzony, cierpiał wprost nad bezczynnością, nad tym stanem biernego oczekiwania, podobnie jak tamtego, paliła go gorączka czynu.

Prądzyński w „Pamiętnikach“ swych, charakteryzując ks. Adama Czartoryskiego, wyraża przekonanie, że książę stworzony był właściwie do zawodu wojskowego, „w którym byłby niewątpliwie daleko zaszedł z największym dla Polski pożytkiem“.<sup>2)</sup> Zdaniem Prądzyńskiego „księciu należało stanąć na czele wojska i rządu, czyli na czele dyktatury“. Świadczy dalej, że podczas wojny 1831 r. „okazał książę niepospolitą odwagę i zimną krew na polu bitwy“, jego listy do naczelnego wodza, zdania objawiane na radach wojennych, nakoniec częste rozmowy, które z nim miewał, dowiodły Prądzyńskiemu, że książę bardzo zdrowo sądził o stanie rzeczy, a mianowicie o działaniach wojennych.<sup>3)</sup>

Istotnie, jeżeli weźmiemy do ręki listy ks. Adama do naczelnych wodzów<sup>4)</sup> i porównamy je z fachowcami, krytycznemi

<sup>1)</sup> Por. odpowiednie fachowe w tej kwestyi uwagi generała Willisena. *Theorie des grossen Kriegeres* II, 21.

<sup>2)</sup> *Pamiętn.* I, 225.

<sup>3)</sup> *Tamże* I, 228—9.

<sup>4)</sup> Przytoczone u Gadona w jego książce: *Ks. Adam Czartoryski podczas powstania listop.* Kraków 1900, według rękopisów Arch. ks. Czartoryskich № 3934, 3935.

opracowaniami kampanii 1831 r., znajdziemy w nich tyle trafnych uwag, spostrzeżeń, sądów dotyczących działań wojennych, że będzie to sprawiało wrażenie, jakgdyby one pochodziły nie od naczelnika cywilnego rządu, ale od doświadczonego wodza; co więcej korespondencya ks. Adama ze Skrzyneckim wykazuje, że książę posiadał znacznie więcej zmysłu strategicznego, daleko lepiej oryentował się w wypadkach wojennych, aniżeli sam naczelny wódz.

Ks. Adam niewątpliwie bez zachwyty powitał wybuch powstania, nie wróżył mu zbyt szczęśliwego końca, pokładał niejaką nadzieję w układach, liczył na pomoc gabinetów zagranicznych, ale pogodziwszy się raz z dokonany faktem, przystąpiwszy do powstania jakby z pewną rezygnacją, ale bez zastrzeżeń, w dzielnem, energicznem, zbrojnym działaniu widział jedyną niezawodną rękojmię lepszej przyszłości. Dawał temu swemu przekonaniu wyraz, gdy 30 stycznia obejmując urząd prezesa Rządu, mówił w Sejmie: „W orężu, w męstwie i zaciętej walce, w zwycięskim odparciu wrogów jest teraz cała nasza nadzieja. Europa później przemówi“. <sup>1)</sup> Wierny tej swojej dewizie, w tych ważnych, decydujących chwilach, poprzedzających walną grochowską rozprawę, widząc jak wszystko nie układa się tak, jakby powaga sytuacji tego wymagała, książę nietylko poprzestaje na spełnianiu swych obowiązków prezesa cywilnego Rządu, ale w miarę możliwości myśli też i o wojnie, myśli może więcej aniżeli sam naczelny wódz.

Do głównej kwatery jeździ, mówi, błaga, żeby działali i żeby się trzymali jakiegoś planu. <sup>2)</sup> Dn. 23 lutego posyła wiadomości, że kozacy posunęli się do Pułtuska i Serocka, dziwiąc się, że kwatera główna nie rozsyła rekonesansów w celu dostarczenia pewniejszych wiadomości, tudzież przeszkodzenia kozakom, którzy wielce utrudniają dowóz żywności i furazu. Nadmienia książę, że niecierpliwie oczekuje postanowień rady wojennej w tej ważnej chwili i wyraża przypuszczenie, że być może moment jest przyjazny do działania. <sup>3)</sup>

W liście znów do naczelnego wodza ks. Radziwiłła z tegoż czasu zapytuje: Cóż książę myślisz o tej ciszy ze strony nieprzyjaciół; zaklinamy was, radźcie, *korzystajcie z pomyślnego może mo-*

<sup>1)</sup> Dyar. Sejmu 1830—31, I, 385—9.

<sup>2)</sup> Ks. Adam do Krukowieckiego, 13, II, 1831. Gadon o. c. str. 22.

<sup>3)</sup> List do głów. kwat. Rkps. Arch. ks. Czart. 5297.

*mentu*, nim inne kolumny nadejdą. Nie zostawajcie w zupełnej nieczynności, kiedy się oni zdają znużeni i podobno niedość silni.

Podsuwa książę naczelnemu wodzowi pewne strategiczne pomysły, mianowicie zorganizowanie lekkiego korpusu na wzór już istniejącego i tak chlubnie działającego (zwycięstwa pod Stoczkiem i Nową Wsią) korpusu Dwernickiego, któryby, jak tamten lewe, tak ten prawe nieprzyjacielskie skrzydło niepokoił, utrudniał dostawę żywności, zabierał oddalone oddziały. Armia, zdaniem księcia, mając po bokach takie dwa latające korpusy, byłaby lepiej zapewniona co do swoich i nieprzyjaciela ruchów. Zapytuje książę dlaczego nasza lekka jazda w zupełnej bezczynności i bez użytku pozostaje, podczas gdy kozacy tyle wojsku rosyjskiemu korzyści przynoszą.<sup>1)</sup>

Już z tych dwóch listów widzimy, że ks. Adam nie był zadowolony ze sposobu w jaki prowadzona była przez Chłopickiego kampania. Spostrzeżenia swoje i wnioski, jakie wyprowadził z rozważenia się w sytuacji, wypowiedział książę w zachowanych w jego papierach „Uwagach do prowadzenia wojny narodowej“.<sup>2)</sup>

Z „Uwag“ tych korzystał już Gadon przy opracowywaniu swej, powyżej już przezemnie cytowanej monografii, w której zwraca uwagę na wielkie zamiłowanie księcia Adama do wojskowości, na jego doskonałe oryentowanie się w sprawach wojennych. Atoli b. cenna książka Gadona posiada brak, polegający na tem, że autor strategiczne myśli ks. Adama przyjmuje zupełnie bezkrytycznie, bynajmniej nie starając się porównać ich z fachową krytyką wypadków 1831 r. przeprowadzoną przez pisarzy wojskowych. Co się zaś tyczy specjalnie omawianych tu „Uwag“, to śnać Gadon nie przywiązywał do nich większej wagi, skoro zaledwie w kilkunastu wierszach o nich powierzchownie wzmiankuje, przytaczając parę zresztą nawet mniej ważnych wyjątków.<sup>3)</sup>

Tymczasem „Uwagi“ te są nader ważne, są niejako pewną zaokrągloną całością, pewnym całokształtem krytycznego poglądu prezesa Rządu na pierwszy okres wojny 31 r., są niezmiernie charakterystyczne przez to, że książę ocenia w nich sytuację wojenną, nie jak naczelnik cywilnego rządu, lecz jak najpowołany strateg, że spotykamy w nich myśli takie, jakie współcześnie, gdy książę spisywał swe uwagi, powstawały zupełnie niezależnie

<sup>1)</sup> Gadon o. c. str. 31.

<sup>2)</sup> Rkps. Arch. ks. Czartoryskich 5296.

<sup>3)</sup> Por. Gadon o. c. str. 31—32.

w głowach takich strategików jak Prądzyński, takie krytyczne spostrzeżenia, jakie po latach kilkudziesięciu wypowiedzą krytycy fachowi, znający z najdrobniejszymi szczegółami ówczesne obu wojsk położenie. I dlatego właśnie, chcąc niejako uzupełnić obraz ks. Adama, namalowany przez Gadona, przedsięwziąłem wyczerpujące opracowanie tych dość obszernych uwag, polegające na dokładnem podaniu ich treści i porównaniu ich z fachową krytyką pisarzy specjalistów.

„Uwag“ tych jest 3, każda w dwóch egzemplarzach, pisana na arkuszu in folio. Pierwsza, pisana ręką sekretarza książęcego Sienkiewicza, datowana jest dn. 21 lutego 1831 roku; druga, tegoż ręką pisana, datowana jest 23 lutego; trzecia, bez daty, pisana ręką samego księcia-prezesa, jako brulion z licznymi poprawkami. Kopia jej pisana ręką Sienkiewicza. Bruliony pierwszych dwóch uwag musiały gdzieś niewątpliwie zaginąć, dochowały się jeno ich kopie, przepisane ręką książęcego sekretarza. Ponieważ zaś dochował się brulion trzeciej uwagi, pisany niewątpliwie ręką ks. Czartoryskiego, wnosić stąd należy, iż jest on autorem również i pierwszych dwóch. Z urywanego ich stylu sądzić można, że były to zapiski, przygotowane w celu wniesienia poruszanych w nich kwestyi czy to na posiedzenie Rządu, czy może rady wojennej.

W pierwszej „uwadze“ ks. Czartoryski wypowiada opinię swą co do stanowisk, jakie, zdaniem jego, zająć powinny wojska rezerwowe. Za najodpowiedniejsze punkty uważa górzyste okolice województw Sandomierskiego i Krakowskiego, aby zasłaniać fabryki broni i korzystać z dostaw przychodzących z Krakowa. Wskazuje książe na konieczność uformowania, prócz lokalnych partyzanckich oddziałów kilku luźnych korpusów dla oddzielnego czy to odpornego czy zaczepnego działania, niezależnie od Warszawy i linii krakowskiej, które powinny być uważane, jako stałe punkty obronne. Wreszcie wbrew przyjętemu systematowi obrony biernej wyraża książe przekonanie, że powinny być tentowane ekspedycje zaczepne.

Jeżeli porównamy tę „uwagę“ ks. Czartoryskiego z fachowymi pismami wojskowemi Prądzyńskiego, to uderzy nas znaczne podobieństwo myśli prezesa cywilnego rządu i tak znakomitego strategika, jakim niezaprzeczenie był Prądzyński. Prądzyński w swem „Podaniu do Dyktatora o umocnieniu Warszawy“ i „O sposobie prowadzenia wojny w początkach“<sup>1)</sup> również uważa

<sup>1)</sup> Prądz. Pam. Dodatki. IV, 24, 26—7.

Warszawę za stały punkt obronny, który powinien być zabezpieczony od wstępnej napaści, ażeby główne wojsko mogło działać swobodnie na którymkolwiek brzegu Wisły bez obawy o stolicę, pilnować wszelkich poruszeń nieprzyjaciela, za każdy popełniony błąd natychmiast go karać, w przypadku zaś niebezpiecznego nacisku przez przemagające siły przeciwnika ustępować ku Warszawie, i biorąc ją za punkt oparcia, prowadzić w różnych okolicach wojnę odporno-zaczepną, przyczem dwa specjalne korpusy przekroczyć powinny Niemen i Bug dla wzniecenia powstań w polskich guberniach i prowadzenia wspólnie z całym Królestwem jaknajczynniejszej małej wojny.

Druga „Uwaga“ z dn. 23 lutego jest najważniejszą ze względu na to, że jest znakomicie pojętą i niezwykle trafnie przeprowadzoną oceną stanu rzeczy, jaki się był wytworzył na terenie wojennym bezpośrednio przed bitwą grochowską.

Pisał książkę: „Wypadki dotychczasowe i położenie wojska dowodzą, że plan działań wojennych nie był szczęśliwie wybrany. Osobne wyprawy powierzone generałom zaufanie posiadającym, którymby się więcej swobody pozostawiło, a którzyby wszelako w zarysach ogólnego systematu obrony postępowali, byłoby stosowniejszem do geniuszu wojska polskiego tylu nowymi zaciągami powiększonego i do położenia rzeczy. Wielkie i generalne bitwy, stawiające los kraju na jedną kartę, mniej do tego zdać się mogą.

Lecz zważyć nadto należy, iż te bitwy wydawane są w okolicy leśnej, służącej liczniejszemu, szczególnie w artylerję mocnemu nieprzyjacielowi, w okolicy sztabowi niedosyć znanej, choć na niej długo przebywaliśmy, i że te bitwy pod samą Warszawą się toczą, przy jednym tylko moście do przejścia w razie zmuszonego cofania się. Most ten jedyny może być lada dzień zerwany. Położenie więc wojska jest bardzo niebezpieczne i zaawanturowane, gdyż cofanie jest zawsze do przewidzenia przed liczniejszym nieprzyjacielem, któremu dozwolono znaczne siły na jeden punkt zebrać i w warownej usadzić się pozycyi, przed którą zdaje się nas bawić, gdy tymczasem inne jego korpusy według wszelkiego podobieństwa na nas postępują i na miejscu stojących osaczają. Przez jeden most przed oczyma nacierającego nieprzyjaciela cofać się, jest nader niebezpieczną operacją, która na wielkie nieporządki i zgubę wojsko narazić może. Drugi most i most w Modlinie chyba za kilkanaście dni można mieć nadzieję postawić, co od pogody zawisło. Duch wojska zaczyna słabnąć, bo widzi i czuje, że go bez planu prowadzą. Nieporządek i nie-

ufność w wodzach powiększa się. W tych okolicznościach zmiana planu operacji i wyrwanie wojska z najniebezpieczniejszej pozycji zdaje się koniecznym. Należy działać póki jest jeszcze czas i możliwość. Należy użyć kawaleryi, która, skupiona bez użytku, niszczy się i demoralizuje w nieczynności i objada drogie i potrzebne na potem furaze. Stać na miejscu, nic nie przedsiębrać, póki się nieprzyjacielowi nie podoba znowu rozpocząć swoich operacji, kiedy nowe siły sprowadzi, jestto chcieć oczywiście własnej zguby. Trzeba stojącego nieprzyjaciela ogłodzić i naszą kawaleryą napadać na jego komunikacye. Do życzenia byłoby, żeby wojsko przez jakiś atak szczęśliwy tyle go odparło, aby mieć kilkodniowy czas do zrobienia ruchów i urządzeń dla swego ocaczenia potrzebnych. Generał Dwernicki, oswobodziwszy lewy brzeg Wisły, mógłby także na prawy przejść z częścią swego oddziału, a jeśli przyparty, w razie potrzeby cofać się nawet pod Zamość. Starać się zresztą należy, aby napadać na nieprzyjaciela, obchodząc jego pozycyę lub zmuszając go do opuszczenia jej. Momenta są drogie. Napad szczęśliwy zbawi kraj. Później męstwo nawet będzie próżne. Skoro pogoda dozwoli mosty tu i w Modlinie postawić, łatwiejsze się staną kombinacye. Wojskowi osądzą wiele potrzeba wojska do obsadzenia okopów zewnętrznych Pragi i jak długo to wojsko może się w nich utrzymać. Odślonienie chwilowe Warszawy od Pragi, wystawienie nawet stolicy na straty od haubic przez Wisłę, gdyż moździerzów nie mają Rosyanie, nie powinno wstrzymywać kombinacyi wojska, byleby korzystne z nich w końcu mogły wypaść skutki. Szaniec przedmostowy w takim razie, dobrze go obsadziwszy, byłby bezpieczniejszym do zachowania, niż linie, któreby zbyt wiele wojska od operacji odłączyły. Zresztą nieprzyjaciel nie będzie chciał także sił swoich teraz rozdawać, bo ich nie ma nadto. Teraz przeciw niemu działać bez straty czasu potrzeba“.

Uważał więc książę Czartoryski, że ściśle obronny plan działań nie był szczęśliwie wybrany, okazywał się zwolennikiem czynniejszego, energiczniejszego, a więc raczej zaczepnego systemu. Już wyżej, charakteryzując ogólnie sposób prowadzenia kampanii przez Chłopickiego, wykazywaliśmy, że podobne przekonanie wypowiadają fachowi krytycy działań wojennych 1831 roku.

Przeciwny był książę wielkim generalnym bitwom, stawiającym los kraju na jedną kartę; przeciwny jest im tak fachowy pisarz, jak gen. Willisen, który w pracy swej, omawiając bitwę wawerską, udowadnia, że wszelkie odporne bitwy są zawsze nie-

korzystne, gorąco oświadczając się za zaczepnem ze strony polskiej działaniem.<sup>1)</sup>

Podobnie jak fachowi krytycy, wypowiada książę ostry sąd o stanowisku pod Grochowem „przy jednym tylko moście do przejścia w razie zmuszonego cofania się, który nadto może być lada dzień zerwany“. Przenika trafnie myśli nieprzyjacielskiego wodza, gdy przypuszcza, iż ten zdaje się w warownej pozycji Polaków bawić, tymczasem zaś oczekuje na nowe korpusy, aby ich na miejscu stojących osaczyć. Jak wiadomo, wtedy właśnie, gdy ks. Czartoryski uwagi swe spisywał, Dybicz oczekiwał na korpus Szachowskiego, aby od Grochowa i Białołęki wziąć Polaków we dwa ognie. Konstataował książę smutny fakt, że duch wojska poczyną słabnąć, gdyż widzi ono i czuje, że je bez planu prowadzą. Jakgdyby potwierdzeniem tego słusznego mniemania ks. prezesa jest raport gen. Krukowieckiego do naczelnego wodza, w którym Krukowiecki przestrzega Radziwiłła, że wszystkie dotychczasowe, nadaremne marsze zaczynają tak „nieukontentować żołnierza, że głośno się odzywają z mniemaniem niekorzystnem dla rozkazów wyższych i osłabiają ufność żołnierza w swoich przełożonych“. <sup>2)</sup>

Głębokie przekonanie o nietrafności obranego systemu biernej obrony, żądza czynnego działania, a równocześnie pewne rozgorzyczenie przebija ze słów: należy działać póki jest jeszcze czas i możliwość, bo stać na miejscu, nic nie przedsiębrać, póki się nieprzyjacielowi nie podoba znowu rozpocząć swoich operacji, kiedy nowe siły zgromadzi, jestto chcieć oczywiście własnej zguby.

Zupełnie jakby popierając wyżej omawianą, a współcześnie powstającą myśl Prądyńskiego i Rybińskiego, wypowiada ks. Czartoryski życzenie, aby wojsko przez jakiś atak szczęśliwy na tyle odparło nieprzyjaciela, aby mieć kilkodniowy czas do wykonania ruchów i urządzeń do swego ocalenia potrzebnych; napad szczęśliwy zbawi kraj, konkludował, później zaś męstwo nawet będzie próżne. Podobnie jak Prądyński, w swem rozumowaniu wychodził książę z założenia, że napastowanie jest właśnie może najskuteczniejszym środkiem obrony, zwłaszcza dla słabszego.

<sup>1)</sup> Theorie des gross. Krieges II, 16—17, 19—20, 22, 30.

<sup>2)</sup> Krukowiecki do Radziwiłła z Zegrza, 15, II, 31. Prądz. Pamiętn. Dodatki, IV, 80—82.

Brał wreszcie Czartoryski pod uwagę również przez niektórych fachowych strategików<sup>1)</sup> podnoszony pomysł odstąpienia zupełnego poza Wisłę do Warszawy i próbowania innych kombinacji, byleby korzystne z nich w końcu wypaść mogły skutki. Przedewszystkiem jednak z naciskiem ciągle twierdził, że teraz przeciw nieprzyjacielowi działać bez straty czasu trzeba.

W trzeciej wreszcie uwadze rozwija książkę Czartoryski myśl zorganizowania w całym Królestwie wojny partyzanckiej, któraby na komunikacje Rosyan działać wszędzie mogła, podczas gdy wojsko regularne trzymałoby się zawsze w kupie, aby działać na wielkich traktach i bronić przystępu wielkim kolumnom. Wyznacza Czartoryski okolice dla takiej wojny najodpowiedniejsze, szczegółowo roztrząsa sposób, w jaki ona prowadzoną być winna, aby mieć kraj „w stanie ciągłej obrony przeciw kozakom i lekkim oddziałom, a bardzo utrudzającym dla postępu wielkich korpusów“, i aby dozwolnić swobodnie organizować się wojsku rezerwowemu, przyczem Czartoryski zaznacza, gdzieby ku temu, zdaniem jego, najlepsze punkta były (okolice Warszawy, górzysty kraj w Krakowskim i Sandomierskim, okolice Częstochowy).

Tę myśl wojny partyzanckiej wielokrotnie poruszał też Prądyński, składając naczelnym wodzom odpowiednie memoriały.<sup>2)</sup> I znów u obydwóch znajdujemy szereg myśli pokrewnych, świadczących, że godzili się w zapatrywaniach na cele takiej wojny, na sposób, w jaki prowadzoną być winna i nawet w wyborze miejscowości dla niej najodpowiedniejszych.

Reasumując więc wszystko wyżej powiedziane, licząc się z cytowaną opinią sędziego tak w omawianej sprawie kompetentnego jak Prądyński, z tym większym naciskiem stwierdzić musimy już przez Barzykowskiego i Gadona wypowiedziane zdanie, wbrew tym, którzy mu tego tytułu odmawiają,<sup>3)</sup> że w Czar-

<sup>1)</sup> Por. Mierosł. Rozbiór kryt. kamp. 1831 r. I, 210, 224—6. Canitz-Dallwitz. Denkschriften. Berlin 1888, I, 151—155. Willisen op. cit. II, 31. Prądz. Pamiętn. I, 507—508.

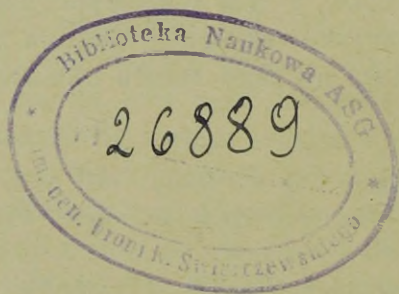
<sup>2)</sup> Por. Prądz. Pamiętn. I, 274, 359. IV, 32—34.

<sup>3)</sup> P. Landwirtówna mianowicie w swej recenzji książki Artura Śliwińskiego „Powstanie listopadowe“ (Kwart. Histor. 1913, str. 402—3) twierdzi, że „Czartoryskiemu na to, by stać się zbawcą powstania, nie dostawało tylko jednego: zdolności stratega“. Tamże p. Landwirtówna przytacza list Czartoryskiego do Radziwiłła z dn. 22, II, 31 r. według rękopisu arch. ks. ks. Czart. № 5311, dotychczas, o ile Ona pamięta, nigdzie nie cytowany. Otóż korzystam ze sposobności, aby sprostować to błędne mniemanie, list ten bowiem

toryskim był materyał na stratega, na naczelnego wodza. Nawet i ten brak „tęgości“, na który tak zwraca uwagę Gadon, znikłby może u ks. Adama z chwilą, gdyby poczuł się w atmosferze bojowej, jak się okazuje tak jemu swoistej, a za ostatnią i jedyną nadzieję lepszej przyszłości przez niego uważanej. Znalazłby może w sobie dość hartu, a niewątpliwie więcej niż pozbawiony zmysłu wojennego Skrzynecki, aby poruczone sobie zadanie z całą gorliwością, a większem niewątpliwie niż u Skrzyneckiego poczuciem tego zadania doniosłości, większym zapałem i zrozumieniem rzeczy jaknajpomyślniej przeprowadzić.

Zapewne samemu dowództwo nad wojskiem objąć, czyli ogłosić się dyktatorem, do czego namawiał go Władysław Zamoyski<sup>1)</sup>, Czartoryskiemu nie starczyłoby może energii, ale obrany wodzem, co było podobno, jak świadczy Zamoyski, brane pod uwagę<sup>2)</sup>, i o czem seryo myślał Prądzyński<sup>3)</sup>, Czartoryski niedopuszczyłby do takich strategicznych skandalów, jak dobrowolne wypuszczenie z rąk oddziału gwardyi pod Śniadowem, jak zdziesiątkowanie bez żadnego pożytku polskiego żołnierza pod Ostrołęką, jak pozwolenie na prowokacyjny wprost i zuchwały marsz Paszkiewicza przez województwo Płockie ku dolnej Wiśle na oczach zmasowanego pod osłoną dział modlińskich i bezczynnie w jakimś martwym osłupieniu na tę procesyę patrzącego wojska polskiego z wodzem-dyplomata, kunktatorem-Skrzyneckim na czele.

WINCENTY ŁOPACIŃSKI.



w całości wydrukowany jest w cennej kilkakrotnie przezemnie cytowanej książce Gadona (str. 29—31), z którą widocznie recenzentka niedość się zapoznała.

<sup>1)</sup> Gen. Zamoyski. Poznań 1913, II, 240—243.

<sup>2)</sup> Ibidem II, 272.

<sup>3)</sup> Pamiętn. I, 228—9, III, 597, Barzykowski, Hist. powst. listop. IV, 93.

BIBLIOTEKA

**ASG**

NAUKOWA

86537